N^RO 41

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Czwartek dnia 25. Października 1827.

I.

PODRÓŻ DO SARDYNII
od roku 1819 do 1825
przez Alberta de la Marmora.

Ze wszystkich części Europy, Sardynia może iest kraiem którym się naymniéy zaymowano i naymniéy go zwiedzano. Mało znaczyła w historyi tak nowożytnéy iak teraźnieyszéy. Miłośnicy starożytności nie znaydą w niéy tyle bogactw i wspomnień ile w Sycylii i Włoszech; lecz natura szczodra dla tych dwóch krain, równie była wspaniałą dla Sardynii. Jéy położenie ieograficzne, klima, płody, byłyby iéy zapewniły, mówi autor, znakomite mieysce w dzieiach świata, gdyby iakaś fatalność nie opierała się iéy wywyższeniu. Trudnoby znaleźć, mówi daléy, kray któryby na oznaczonéy przestrzeni, połączał takie mnóstwo przedmiotów godnych uwagi. Posiada wielką rozmaitość gór, gruntów, kopalni i skamieniałych kości zwierzęcych. Królestwo roślin również iest w Sardynii bogatém, rośliny umiarkowanéy Europy i południowéy Afryki w niém się znayduią. Nakoniec iest mnóstwo zwierząt różnego rodzaiu, niektóre z nich rzadko widzieć można w innych częściach Europy.

Lecz wielkie przeszkody spotyka gorliwy podróżny zwiedzaiący tę wyspę. Złe drogi, brak wszelkich wygód, niebezpieczeństwa na iakie go naraża niespokoyność i dzikość mieszkańców niektórych powiatów, a nareście klima nie zdrowe przez kilka miesięcy w roku; takie przeszkody mogą ostudzić zapał człowieka, któryby chciał zwiedzić krainę tak mało znaną.

Umieszczamy wyciąg z rozdziałów opisuiących obyczaie, zwyczaie, charakter moralny i polityczny Sardyńczyków.

Między szczególnemi zwyczaiami pasterzy Sardynii, mianowicie między mieszkaiącemi w górzystéy i północnéy części wyspy, dostrzegłem dwóch zwyczaiów, ieden zowie się Kumostwem, drugi Ponidura.

Dwie osoby odmiennéy płci, i w ogólności, zamężne, obieraią się wzaiemnie kumem i kumą Sgo Jana. Zawieraią układ na dwa miesiące naprzód. Na końcu miesiąca Maia, przyszła kuma, korę-

drzewa korkowego skręca w kształcie wazonu, napełnia ziemią i zasiewa pszenicą, a ponieważ ziemię iak naytroskliwiéy polewa, pszenica wschodzi prędko; tak że w przeciągu 20 dni, wyrasta piękny snopek, który nazywaią Elme albo Nenneri. W dzień Sgo Jana, kum i kuma biorą ten wazon, towarzyszy im liczne grono i udaią się do pobliskiego kościoła. — Gdy do niego przybędą kum i kuma rozbiiaią ten wazon o drzwi, i wszyscy razem iedzą iaiecznicę, potém biorą się za ręce w koło, śpiewaią: powtarzaiąc te słowa: Kum i Kuma Sgo Jana, tańczą przez kilka godzin i uroczystość się kończy.

Związek tego kumostwa trwa tylko rok ieden, nie sprawia żadnego nieporozumienia między rodzinami, i iest bardzo szanowany. Na próżno szukałem początku tego dziwnego zwyczaiu, w którym dostrzedz można szczątków bałwochwalstwa, zostawiam uczonym dochodzenie przyczyn i celu.....

Gdy pasterz klęsce podpadnie i chce na nowo zebrać sobie trzodę, zwyczay mu dozwala czynić tak nazwane Ponidura czyli Paradura. Jest to prawdziwa kwesta bydła, którą zbiera w swoim Kantonie a nawet i w sąsiednich. Każdy pasterz daie mu przynaymniéy iedno młode bydlę, tym sposobem wkrótce zbierze znowu gromadę, i ten tylko ma obowiązek, aby też samą przysługę każdemu nawzaiem wyświadczył.

Gdy młody wieśniak z Campidana, bogaty właściciel roli, chce ożenić się z młodą wieśniaczką z pobliskiéy wioski, naypierwéy stara się pozyskać zezwolenie swoiego oyca lub opiekuna, ten zaś ieźli go nie odmawia, idzie sam do rodziców młodey dziewczyny i oświadcza im chęci swego syna: czasem wyraża się w ten sposób: «Przychodzę, mówi on, do was po iałowicę białą przedziwnéy urody, którą wy posiadacie, a która byłaby ozdobą moiéy trzody i pociechą starych lat moich.»

Rodzice rozumieiąc o co rzecz idzie, odpowiadaią w tym samym stylu, i tak prowadzą z sobą naydziwacznieyszą rozmowę. Czasem rodzice udaiąc, że nie rozumieią dobrze czego żąda, przedstawiaią mu koleyno wszystkie swoie dzieci, pytaiąc się, czy tego żądacie? Nakoniec po długiem szukaniu wracaią prowadząc iakby gwałtem młodą dziewczynę. Natenczas posłaniec wstaie ze swego stołka, uderza w ręce, mówiąc: tegom żądał.

Jeśli żądanie pomyślnie iest przyięte, czynią natychmiast układy o maiątek, ustanawiaią wartość wzaiemnych darów, i w iakim czasie ich zamiana ma nastąpić. Te dary nazywaią segnali.

Gdy nadeydzie dzień zamiany, oyciec czyli opiekun narzeczonego, iego krewni i przyiaciele, którzy się w podobnym razie nazywaią: Paranymos, idą z wielką okazałością do domu narzeczonéy, któréy drzwi zastaią zamknięte. Zwykle bardzo długo sztukać muszą i dopiero gdy ci udaią że się niecierpliwią, zaczynaią im odpowiadać zewnątrz domu. Pytaią się ich czego chcą i co przynoszą: *Ondras e virtudis* (honor i cnotę) odpowiadaią paranymfy. Na te słowa drzwi się otwieraią, a gospodarz udaiąc, iż nie wie że czekać musieli, wychodzi naprzeciw nich, przyymuie wszystkich z uprzeymością i wprowadza do pokoiu, w którym iest zgromadzona cała rodzina w stroyném ubraniu.

W tenczas następuie zamiana darów; oyciec narzeczonéy oddaie swoie, a odbiera z rąk przyszłéy córki, dary przeznaczone dla iego syna. Każdy paranymf daie podarunek który przyniósł, a odbiera inny od panny młodéy. Za-

stawiaią potém różne pokarmy, a czasem same tylko chłodniki, po czém wszyscy się rozchodzą.

Zaślubiny nie zawsze zaraz po tém następuią, często czekaią aby narzeczeni zebrali to co iest potrzebne do gospodarstwa (1). Gdy wszystko iest w pogotowiu, zapowiedzi ogłaszaią w kościele przez trzy następne niedziele, lecz na tydzień przed ślubem z wielką uroczystością, odbywa się obchód nazwany *su portu de sa robba* (przenosiny wyprawy).

Narzeczony w gronie swoich rodziców i krewnych, iadących konno, wyieżdża z domu oycowskiego, lecz ilość wozów zastósowana do przedmiotów, które maią przewieźć, postępuie za niemi. — Gdy iuż cały orszak przybędzie do mieszkania przyszłéy małżonki, rodzice iéy oddaią narzeczonemu wyprawę, ten wszystko przegląda, każe ładować na wozy i wracaią do swego domu.

Dwóch naylepiéy graiących na *launedda* (2) idzie naprzód przed orszakiem przygrywaiąc różne wieyskie piosnki; za niemi idą młodzieńcy, dziewczęta, a nawet i kobiety. Wszyscy są ubrani w naypięknieysze suknie i niosą na głowach i ramionach różne sprzęty, których nie było można bez uszkodzenia przewozić wozami, tak naprzykład: duże zwierciadło w złotych ramach, obraz święty malowany żywemi i iaskrawemi kolorami, filiżanki faiansowe, wazony z zielonego szkła z kwiatami, szklanki, karafinki i t. d. — Za tym rzędem idzie sześć lub cztery dziewcząt, każda z nich ma kilka poduszek na głowie, ozdobionych wstążkami różowemi, kwiatami i mirtem. — Tego dnia dzbanek bronzowy lub gliniany, z którym ma narzeczona chodzić po wodę do zdroiu; niesie na głowie na szkarłatnéy podstawie, naypięknieysza dziewczyna ze wsi; zwykle ten dzbanek ma kształt starożytny bardzo wykwintny, iest ozdobiony wstążkami i napełniony świeżem kwieciem. Kilkoro dzieci potém, niesie różne małe sprzęty gospodarskie, iednem słowem dnia tego popisuią się ze wszystkiemi sprzętami.

Za tą drużyną, która zwykle idzie z hałasem, postępuie w milczeniu konny orszak, a wśród niego narzeczony odznacza się bogatemi sukniami i sutym rzędem swoiego konia (1). Wrótce potém piskliwy odgłos osi i dźwięk dzwonków oznaymia, że iuż wozy wyruszyły, ciągnione wołmi, których rogi okręcone są wstążkami, a na wierzchu ich wsadzona iest pomarańcza. Wszystkie te wozy postępuią ieden za drugim, są na nich materace, łóżka i krzesła ustawione w piramidę i uwieńczone laurem i myrtem.

---

(1) *Wszystkie rzeczy i sprzęty znayduiące się w domu nowożeńców, muszą bydź nowe, przez nikogo ieszcze nie używane; dostarcza ich żona; mąż zaś powinien mieć dom, ieśli nie zupełnie nowy, to przynaymniéy starannie oczyszczony i wybielony, iako też musi mieć wszystkie sprzęty potrzebne do roli lub do swego rzemiosła.*

(2) *Launedda używane w Sardynii, iest pomnikiem nayodleglejszéy starożytności; przetrwał on wszystkie przemiany tego kraiu. Narzędzie to składa się z dwóch, trzech, a czasem 4ch trzcinek różnéy długości i grubości, maiących kilka dziurek, iak zwyczayne flety, muzykant przykłada wszystkie do ust i razem gra na nich.*

(1) *Używaią przy takiéy okoliczności bogatego ubrania na konia, którego im pożyczaią chętnie wielcy panowie na ten dzień uroczysty.*

)(

Trzy lub cztery wozy napełnione zbożem, składaią pierwszy zapas nowego gospodarstwa, za zbożem wiozą kamień młyński i to wszystko czego potrzeba w Sardynii do robienia chleba. Nakoniec, cierpliwy osioł, na długim sznurze przywiązany do kamienia młyńskiego, który wkrótce po raz pierwszy będzie obracał, zamyka orszak sposobem dosyć śmiesznym. Ogon i uszy ozdobione ma wstążkami i kwiatami; to spokoyne zwierzę ściąga na siebie ostatnie spoyrzenia tłumu bawiącego się tém widowiskiem.— Wesołość którą wzbudza, przyiemną tworzy sprzeczność z poprzedzaiącym go poważnym orszakiem. — Zwykle za niemi iedzie kilka młodych dziewcząt, przyiaciółek lub krewnych narzeczonéy; ich obowiązkiem iest urządzić dom panny młodéy. W dniu tym nadzwyczay świetnie są ubrane. Gdy przybędą na mieysce, wszystko z nayweiększém staraniem ustawiaią; każde krzesło ubieraią w kwiaty i zieloność; tę zieloność naytroskliwiéy zachowuią, sama usycha i opada; a tak nieraz w kilka miesięcy po ślubie widać ieszcze iéy szczątki, gdy iuż nawet znikły inne wspomnienia téy piękného chwili.

Nakoniec nadchodzi dzień wesela, ślub odbywa się w téy parafii, gdzie mieszka narzeczona. Pan młody w towarzystwie xiędza swoiéy wioski, bliskich krewnych i paranymfów, idzie do domu swoiéy przyszłéy. Gdy staną we drzwiach, młoda dziewczyna rzuca się do nóg matce i błaga ią o błogosławieństwo, słowa iéy przerywa płacz i łkanie. Matka ią podnosi i powierza kapłanowi wsi narzeczonego, pan młody zaś oddany iest duchownemu z téy wsi, w któréy się znayduią. Cała gromada dzieli się w tenczas na dwa orszaki i postępuie do kościoła przy odgłosie fletów i dzwonów. Po skończonym ślubnym obrzędzie wszyscy idą do domu panny młodéy, gdzie znayduią zastawione śniadanie. Nowożeńcy pierwszy raz posadzeni obok siebie przy stole, powinni ieść zupę z iednego talerza i iedną łyżką. Wkrótce za danym znakiem wyrywaią pannę młodą z objęcia rodziców, sadzaią na konia bogato ubranego, na którym ma iechać do nowego mieszkania.

Zwykle orszak iest świetny i liczny, graiący na launedda idą na przód, konia panny młody prowadzi za leyce człowiek idący pieszo, iedzie ona po prawym boku męża, krewni i przyiaciele tworzą długi szereg idąc parami, kobiety za żoną a mężczyzni za mężem. Jeśli ślub odbywa się w porze roku w któréy promienie słoneczne dogrzewaią, kobiety używaią okrągłych kapeluszy z pilśni, ustroionych w kwiaty, pióra, galony i wstążki. Skoro odgłos fletów i tłum ludu oznaymi przybycie nowożeńców, matka męża lub iego nayblizsza krewna, bierze półmisek napełniony zbożem, solą, a czasem i cukrem, co nazywaią w tym kraiu *la grazia* (łaska) wychodzi naprzeciw nowożeńców i rzuca im garścią tey grazia. Podług zwyczaiu, panna młoda powinna zsiąśdź z konia przed sienią przy któréy iest stół okryty bogatym kobiercem i mały podnóżek. Gdy weydzie do domu całuie ręce swoich nowych rodziców, na znak uszanowania i posłuszeństwa.

W niektórych mieyscach w głębi wyspy, panna młoda, nie powinna się ani ruszyć ani mówić w dzień swoiego wesela. Nieporuszona na swoim stołku, przyimuie od wszystkich powinszowania a iéy zaś nie wolno wymówić ani słowa.

Skoro iuż młoda małżonka przybędzie, następuie uczta przy któréy nowożeńcy znowu iedzą z iednego talerza i iedną łyżką, a nareście tańce zakończaią uroczystość. (1) Gorale Sardyńscy za-

---

(1) *Zwyczay że małżeństwo w dowód przywiązania ie z iednego talerza i iedną łyżką, ponawia się w każdym*

chowali wiele starożytnych zwyczaiów, a szczególniéy tyczących się głównych wypadków życia, nie ma więc nic zadziwiaiącego, że ich obrzędy żałobne maią wiele podobieństwa z obrzędami dawnych Rzymian. Kładą umarłego z odkrytą twarzą i obróconą ku drzwiom, Natenczas krewne nieboszczyka, lub kobiety płatne, ubrane w suknie żałobne, trzymaiąc w ręku chustkę białą, wchodzą do Izby w głębokiém milczeniu, udaiąc że nie wiedzą o zgonie osoby którą przychodzą opłakiwać, w tym nagle wydaią krzyk podziwienia i boleści, zaczynaią płakać i ięczyć. W krótce ustaią na chwilę te gwałtowne oznaki rozpaczy. Jedna z kobiet podnosi się iakby natchniona, twarz iéy okrywą się rumieńcem: improwizuie wierszem pochwałę zmarłego, deklamuie podług miary i każdą strofę kończy krzykiem, który iéy towarzyszki powtarzaią.

Pochwała, ton iakim iest wymawiana, krzyki i gesta towarzyszące iéy, zmieniaią się stósownie do znaczenia zmarłego. Gdy opłakuią zgon młodéy dziewczyny, deklamacya płaczki i krzyki iéy towarzyszek, są czułe, smętne i rozrzewniaiące. Lecz pieśń żałobna ma więcéy żywości ieśli płaczą straty młodéy kobiety wyrwanéy z łona rodziny, lub mężczyzny którego poważali krewni. Kreślą w żywych kolorach iego rozsądek, odwagę i rozpacz wdowy. Lecz nic nie wyrównywa iękom które wydaią na pogrzebie człowieka poległego z ręku nieprzyiaciela. Nie są to ięki smutne, ponure, łzy wyciskaiące, lecz krzyki rozpaczy i wściekłości. Nie chcą wzniecić żalu w sercach przytomnych, lecz przelać uczucie zemsty i nienawiści którym oddycha rodzina zmarłego. Czyli kobieta deklamuiąca istotnie czuie czyli też tylko udaie, zawsze atoli usiłuie przeiąć zemstą wszystkich obecnych. Chcąc tego dopiąć, często używa przenośni:

«Jest to lew, powalony przez lisa, bohater zdradziecko zabity przez nikczemnika.» Natenczas wylicza wszystkie zabóystwa popełnione w obu rodzinach, wzbudza ich dawnieysze niezgody i przypomina iaką za nie wymierzono zemstę.

Rząd i duchowieństwo zabrania tego zwyczaiu, którego złe skutki są widoczne, leczgorale umieią zawsze uyśdź przed bacznością władzy. Sądzą że hańba ich okryie, ieśli umarły nie odbierze téy iawnéy oznaki szacunku od swoich krewnych i przyiaciół.

W wielu powiatach Sardynii, żona zmarłego ubiera się w naypięknieysze suknie, rozpuszcza włosy i idzie w gronie krewnych do sędziego, domagaiąc się zemsty za zabóystwo męża. Znaiomi towarzyszą iéy do domu, tam zdeymuie kolorowe suknie i poki iest wdową, iuż ich więcéy nie przywdziewa.

Żałobę scisle zachowuią w Sardynii. Zwyczayny kolor iest czarny. W niektórych powiatach, wdowy przywdziewaią zasłonę z sukna żółtego, która okrywa trzy części twarzy, na nią kładą czarną krepę.

---

szczęśliwém zdarzeniu w ciągu ich pożyciu, i czynią tož samo przy narodzenia dziecięcia a mianowicie pierwszego syna.

II.

WYCIĄG Z ŻYCIA NAPOLEONA

przez Waltera-Skotta.

Zdzieła tego, które do wielu sporów i rozpraw w angielskich i francuzkich pismach stało się powodem, ograniczamy się na wypisaniu kilku mniéy znanych szczegółów.

Młodość Napoleona Bonapartego.

Napoleon Bonaparte, iak wiadomo z naydokładnieyszych dokumentów, uro-

dził się 15 Sierpnia 1769 r. w Korsyce, w Ajaccio w domu rodzicielskim, ochrzczono go pod imieniem Napoleona. Otrzymał wychowanie proste, równie iak wszyscy mieszkańcy iego wyspy rodzinnéy. Dzieciństwo iego odznaczało się tylko tą żywością umysłu, uporczywością i niecierpliwością, która zwykle iest udziałem dzieci, maiących wcześnie rozwinięte władze umysłowe. Rodzina iego oyca przepędzała zimę w Ajaccio, gdzie ieszcze zachowuią i pokazuią iako woienną igraszkę małego Napoleonka, armatkę bronzową 30 funtów ważącą.

Hrabia Marbeuf Gubernator Korsyki, ułatwił mu umieszczenie w szkole woyskowéy w Brienne we Francyi.

Przesadzono lub zmyślono wiele anegdot z iego pobytu w tym instytucie, te które przytaczamy z pewnego źródła, są wyięte:

Napoleon, postępował sobie między towarzyszami swemi, iak młodzieniec pilny i umiarkowany, gorliwie przykładał się do wydoskonalenia swoiéy edukacyi, i na próżne rozrywki czasu nie trawił. Z nie wielu uczniami żył poufale. Z nikim nie był w ściśłey przyiaźni, a iednakże gdy chciał, wielki wpływ wywierał na swoich towarzyszów: a ieżeli szło o wykonanie iakiego planu, który między sobą ułożyli, zawsze Bonapartego wybrano naczelnikiem.

Pewnego razu, w następuiącém zdarzeniu okazał swoię śmiałość i przedsiębierczy charakter. W okolicach Brienne corocznie odbywał się iarmark, na którym uczniowie szkoły bawili się przez dzień ieden. Lecz z powodu kłótni wszczętéy iednego razu pomiędzy niemi a mieszkańcami, lub dla innéy iakiéy przyczyny, nauczyciele postanowili, że uczniowie w dzień iarmarku nie będą mogli wyyśdź z dziedzińców gmachu otoczonych murem. Z tém wszystkiem pod kierunkiem młodego Korsykanina, uczniowie umówili się, że muszą użyć swoiéy zwyczaynéy rekracyi, podkopali mur podwórza tak zręcznie i tak skrycie, że niewiedziano o ich przedsięwzięciu.

Rano w dzień iarmarku część muru zarwała się niespodzianie i otworzyła wolne przeyście uwięzionym uczniom. W r. 1783 maiąc lat czternaście, wysłany był w liczbie naycelnieyszych uczniów do szkoły woyskowéy paryzkiéy dla dokończenia edukacyi. W 17 roku życia został Porucznikiem artylleryi.

Chciał w ówczas pozyskać chwałę literacką i bezimiennie ubiegał się o nagrodę wyznaczoną przez Akademią Lugduńską na zapytanie Raynala: »Jakie zasady wpaiać, i iakie instytucye nadadź trzba ludziom, aby ich iak tylko można uczynić nayszczęśliwszemi.” Otrzymał nagrodę.

Ciekawą zaiste byłoby rzeczą, wiedzieć, za iakim systematem rządu oświadczył się młodzieniec, który wkrótce potém mógł był wykonywać w praktyce swoie teorye. Zdaie się, że pierwsze iego wyobrażenia nie zgadzały się z nabytém późniéy doświadczeniem, albowiem gdy w kilka lat potém Tayllerand wydobył tę rozprawę z archiwum Akademii, Bonaparte, rozdarł ią, kilka z niéy kart przeczytawszy. Chciał także pisać podróż przez górę Cenis, w rodzaiu Sterna, lecz oparł się téy pokusie.

Zbliżała się posępnieysza dla Francyi epoka; naród dzielił się stronnictwa.— Oficerowie pułku, w którym znaydował się Bonaparte, dzielili się także na roialistów i patryotów, łatwo domyślić się można, że młody oficer bez krewnych; bez opieki, chwyci się strony republikanów, w któréy prędsze wywyższenie upatrywał.

Duch rewolucyi przeniosł się do Korsyki, sprowadzono Paolego, który oddawna wygnany był z oyczyzny, lecz Paoli usiłował ochronić swoy kray od

niszczącego wpływu Jakóbinów. Konwencya wysłała do Korsyki Kommissyą; ze zwyczaynemi instrukcyami do urządzenia rabunku i morderstwa.

Bonaparte był wówczas w Korsyce na urlopie, oswiadczył się za konwencyą i pierwsze iego czyny woienne zaszły w woynie domowéy iego ziemi oyczystéy. Niepowiodło się Konwencyi w Korsyce. Wzmogła się strona Paolego, dopomogli iéy Anglicy, a rodzina Bonapartego musiała schronić się do Marsylii, gdzie wiak naywiększéy zostawała nędzy, dopóki powstaiąca gwiazda Napoleona nie udzieliła iéy pomocy.

Od tego czasu Napoleon nigdy nie wrócił do Korsyki, a nawet żadnéy przychylności dla tego kraiu nie okazał. Mała fontanna w Aiaccio, iest iedynėm upięknieniem które zrobić kazał w swoiem mieście rodzinném. Może uważał za rzecz przeciwną polityce, przypominać kraiowi nad którym panował że nie urodził się w iego łonie. Zarzut ten często czynili mu iego nieprzyiaciele, A Napoleon był nań tyle tkliwy że nie dał żadnych dowodów swego przywiązania Korsyce. Korsykanie iak mówi pewien znakomity podróżny bardzo miłuią swoię oyczyznę. Żaden przymiot podług nich nie może okupić wzgardy ziemi oyczystéy. J dla tego Napoleon nigdy nie był popalurnym w Korsyce i pamiątka iego nie iest tam cenioną.

Pierwszy krok Bonapartego w swiecie politycznym: Oblężenie i zdobycie Tulonu.

Podczas oblężenia Tulonu, naypierwéy odznaczył się Bonaparte w oczach rządu Francuzkiego i całego świata. — Trwoga którą wzniecili Jakóbini była przyczyną że wiele miast powstało przeciw Konwencyi: między innemi i Tulon oświadczył się za Królem i Konstytucyą z 1789 roku, i wezwał pomocy eskadr angielsko-hiszpańskich, krążących nad brzegami. Eskadry te wylądowały, a korpus złożony na prędce z Hiszpanów, Sardyńczyków i Neapolitańczyków, miasto osadził. Posiadanie Tulonu, mogło było ważny mieć wpływ na wypadek woyny. Tulon iest zbroiownią Francyi, posiadał w téy epoce niezmierne zapasy dla marynarki; flottę z 12stu okrętów gotowych do wyyścia pod żagle i trzynaście innych okrętów w naprawie. Z dostateczną załogą, albo raczéy z woyskiem mogącym okryć miasto, Anglicy byliby się w niém utrzymali.

Lord Mulgrave był dowódcą miasta, Carteaux i la Poype, dowodzili woyskami Rpltéy. W wielu wycieczkach pobito repoblikanow. Francuzi zaczęli się lękać; oblężenie zwolna postępowało; niedostatek się wzmagał w Prowancyi, a z niém i nieukontentowanie mieszkańców: iuż chciano odstąpić od oblężenia Tulonu i cofnąć się za rzekę Durancyą. Lecz wtenczas gdy słabe umysły wątpiły o pomyślnym skutku, geniusz pierwszego rzędu przysposabiał wszystko co było potrzeba do zdobycia Tulonu.

Bonaparte ciągle doznaiąc opieki deputowanego z Korsyki, Salicettego, mianowany został dowódcą artylleryi woysk oblegaiących. Skoro tylko przybył na mieysce boiu i obeyrzał stanowiska, zobaczył takie dowody niezdatności generałów francuzkich, że nie mógł utaić podziwienia swoiego. Wysypano baterye dla zniszczenia flotty angielskiéy, lecz baterye te były o trzy wystrzały armatne oddalone od mieysca na które działać miały. Na radzie woiennéy przeczytano instrukcye komitetu ocalenia publicznego, nakazuiące, że oblężenie Tulonu rozpoczęte będzie zwyczay

nym sposobem, przez uder[illegible] korpus warowni, to iest na miasto. Nie można było rozstrząsać lub zmieniać bezkarnie rozkazów komitetu; iednakże Bonaparte oświadczył, że w tém ważném zdarzeniu trzeba od nich odstąpić. Wynalazł on plan pośredni ale pewnieyszy. Radził aby oblegaiący porzuciwszy oblężenie miasta, starali się szczególniéy zdobyć przylądek zwany Grasse. a potém wypędzili obléżonych z warowni Mulgrave i dwóch redut: w którey ustanowili Anglicy linią potrzebną do obrony floty i portu. Utrzymywał, że ieżeli oblegaiący zdobędą te warownie, panować będą nad portem i flota angielska musi z niego odpłynąć. — Zatoka zaś pozbawiona pomocy floty, opuści Tulon, niemogąc utrzymać się w mieście ze wszech stron blokowaném.

Po długim wahaniu się, przyięła ten plan rada woienna; a gdy Jeneral Dugomier objął dowództwo woyska oblegaiącego, poparł skutecznie plany Bonapartego. Skutek uwieńczył iego rachubę, zdobyli Francuzi warownie Mulgrave i wzięli w niewolę angielskiego Jenerała O'Hara. Anglicy odbywszy radę woienną postanowili miasto opuścić.

Nie zapomnieli o nieszczęśliwych mieszkańcach, którzy wezwali ich pomocy, liczne okręty kupieckie i inne statki przewiozły tych, którzy boiąc się zemsty Jakobinów woleli opuścić Tulon. Takim przestrachem przeymowało okrucieństwo zwycięzców, że przeszło 14000 osób korzystało z tego smutnego środka ochrony. Postanowiono także, iż arsenał, magazyny, marynarka i okręty francuzkie nie mogące wypłynąć z portu, będą zniszczone, zapalono ie zatem. Sidney Smith dopełnił tego obowiązku. Hiszpanie podjęli się zatopić dwa okręty służące za magazyn prochowy i zniszczyć kilka innych (1).

Pożar rozszerzaiący się coraz to bardziéy w kłębach płomieni czerwonych, podobny był do obszernego wulkanu, pośród którego przez długi czas widać było maszty zapalonych okrętów i który posępną iasnością oświecał pochód woysk rzeczypospolitéy, usiłuiących różnemi mieyscami dostać się do miasta. Jakobini rzucili się zaraz na uciekaiących roialistów: rozlegały się okropne złorzeczenia mięszaiące się z iękiem i prośbami tych, którzy nie mogli odpłynąć z Anglikami. Działa warowni Malbosquet, wymierzone były przeciw miastu i powiększały zamieszanie. Lecz nagłe wzruszenie, do trzęsienia ziemi podobne, zrządzone wysadzeniem na powietrze magazynu prochowego, przytłumiło wszelką inną wrzawę, i uyrzano w górze goreiące głownie, zagrażaiące pożarem całemu miastu. Drugi wybuch wkrótce po nim nastąpił i też same skutki zrządził.

Ten okropny wybuch przypisać należy Hiszpanom, którzy zapalili okręty z prochem zamiast ie zatopić. Czy to ze złéy woli, czy też przez boiaźń, nie zdołali zniszczyć okrętów w naprawie będących, które bardzo mało uszkodzone, dostały się w moc Francuzów. Flotta angielska z tysiącami uciekaiących opuściła Tulon, nie doznawszy szkody od ognia z bateryy, które opanowali Francuzi.

---

(1) *Bonaparte w pamiętnikach dyktowanych na wyspie S. Heleny, twierdzi że Sidney bardzo źle dopełnił tego obowiązku. Jemu Rzplita Fran: winna była bogactwa, które odzyskała w arsenale, zkąd go odparli więźniowie na galerach osadzeni.*